

Ponad
400 tysięcy
odsłon
na Wattpadzie

OD ZAWSZE *byłaś* MOJA

TOM 1

*Kiedy krzyczy „nienawidzę cię”,
w myślach szepcze
„kocham cię”*

KAMILA
WIŚNIEWSKA

 editio:red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/odzw1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8462-0

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Drogi, czarny samochód podjechał pod mury uczelni. Ze środka pojazdu wysiadł wysoki, przystojny mężczyzna. Jego wzrok był przeszzywający, zupełnie jakby cały świat należał do niego. Krótkie, przyszczyżone zaraz przy głowie, czarne włosy dodawały drapieżności, podobnie jak wydatne kości policzkowe. Jego zielone oczy uważnie skanowały otoczenie, a z twarzy bił chłód.

Beatrice

Szesnaście lat temu

Bawiłam się w ogrodzie za naszą posiadłością, a wokół mnie biegał biały golden retriever. Mój ukochany psiak Baxon. Dostałam go rok temu na piąte urodziny, żebym nie czuła się samotna. W domu byli właśnie ważni goście taty, a ja, by im nie przeszkadzać, postanowiłam wyjść na zewnątrz.

Nagle Baxon zaczął szczekać. Podniosłam wzrok i dostrzegłam starszego ode mnie chłopca, który przyglądał mi się z tarasu. Znałam go, a raczej kojarzyłam. Widziałam go już nie raz. Mój tata pracował dla jego ojca, który przyjeżdżał do nas z synem. Zawsze podglądałam ich ukradkiem. Mama kiedyś mnie na tym przyłapała i wyjawiała mi imię chłopca. Aleksandr. Zdrobniale Sasza. A teraz Aleksandr właśnie szedł w moim kierunku.

— Czemu bawisz się sama? — zapytał, kucając obok mnie.

— Nie mam z kim się bawić — odpowiedziałam, skubiąc swoją chustkę w kwiaty, z którą nigdy się nie rozstawałam. Często nosiłam ją na szyi albo na głowie, gdy było gorąco na zewnątrz.

— A mogę się pobawić z tobą? — poprosił.

Uśmiechnęłam się i skinęłam lekko głową, zgadzając się na jego propozycję. Przysiadł się do mnie i pogłaskał Baxona, który, o dziwo, położył mu pysk na kolanach. Chłopak siedział ze mną zaledwie kilka minut, ale zdążyłam go polubić.

Kiedy usłyszałam głos wołającej mnie mamy, wstałam z trawy i spojrzałam na Aleksandra, który mi się przyglądał. Uśmiechnęłam się na pożegnanie i pobiegłam do domu. Wpadłam prosto w ramiona rodzicielki.

— Uważaj, córeczko — powiedziała mama z uśmiechem.

Odwzajemniłam uśmiech, ale po chwili mina mi zrzedła.

— Zgubiłam swoją chustkę, mammo... — jęknęłam zrozpaczona. Obejrzałam się za siebie, spojrzałam na ogród, gdzie przed chwilą bawiłam się z Aleksandrem. Chłopaka już tam nie było, jakby rozpułnął się w powietrzu.

— Na pewno się znajdzie, kochanie — próbowała mnie pocieszyć mama.

Aleksandr

Cztery lata temu

Jechałem z rodzicami na kolację do ich przyjaciela, który był jednocześnie prawą ręką mojego ojca. W samochodzie siedziałem pierwszy, tak bardzo śpieszyło mi się, by zobaczyć moją małą. Podczas jazdy nieświadomie bawiłem się chustką, która wypadła jej z ręki w dniu, gdy zobaczyłem ją w ogrodzie. Uśmiechnąłem się pod nosem na wspomnienie tamtego momentu. Byłem dzieckiem, ale już wiedziałem, czego chciałem. Byłem taki sam jak mój ojciec. I gotowy na to, co miało się stać za kilka lat. Przygotowywałem się do tego od małego. Jak to mówią, nie daleko pada jabłko od jabłoni.

— Czasami naprawdę mnie przerażasz, synu, kiedy tak się uśmiechasz i bawisz tą chustką.

Spojrzałem na ojca, który siedział z przodu.

— Nadal nie wiem, dlaczego od dziecka nosisz przy sobie tę szmatkę i skąd ją w ogóle masz — dodał.

— Kiedyś się dowiesz — powiedziałem.

Konstantin Siergiejew, boss rosyjskiej mafii i mój ojciec. Był skrupulatny, niebezpieczny i konsekwentny. Zresztą cała nasza rodzina była taka. Każdy, kto słyszał nasze nazwisko, czuł strach. A mój ojciec był do tego bezwzględny. Dla wrogów — nie dla rodziny. Dawał mi wycisk, że-
bym był najlepszy, ale nigdy nie podniósł na mnie czy na mamę ręki. W tym właśnie byliśmy inni, tym się wyróżnialiśmy — gdy trzeba było, zabijaliśmy z zimną krwią, ale rodzina była dla nas święta. Dzięki temu byliśmy silniejsi od naszych przeciwników.

Trzeba jednak przyznać, że mój ojciec był wybuchowy. Każdy, kto go znał, wiedział, że lepiej było trzymać się od niego z daleka, zwłaszcza jak był wkurwiony. Gdy ojciec wpadał w furję, potrafił rozpętać piekło. Była tylko jedna, jedyna osoba, która umiała go wtedy zatrzymać. Elizawieta Siergiejewa, moja matka. Tylko ona potrafiła uspokoić rozwścieczonego bossa.

Ja również miałem taką osobę i do niej właśnie zmierzaliśmy. Odliczałem minuty i wreszcie nasz samochód zatrzymał się na podjeździe rezydencji należącej do rodziny Iwanienków. To tu mieszkała moja ukochana. Nie miała jeszcze bladego pojęcia, kim niedługo będzie.

Wysiadłem z auta i poczekałem na rodziców. Zanim weszliśmy do środka, ojciec odezwał się do mnie:

— Synu, proszę cię o jedno. Nie wystrasz jej swoim zachowaniem.

Nie miałem zamiaru jej straszyć. Doskonale wiedziała, kim byłem i kim miałem zostać, ale nie zdawała sobie sprawy z tego, kim miała być ona. Poprawiłem krawat i z uśmiechem wszedłem za rodzicami do środka. W salonie połączonym z jadalnią siedzieli państwo Iwanienkowie — Dmitrij i Sofia. Na nasz widok podnieśli się, by się z nami przywitać.

— Witaj, bracie. — Ojciec z Dmitrijem powitali się po męsku. Nie byli spokrewnieni, byli braćmi z wyboru. Traktowali się jak bracia i tak też do siebie mówili. Zawsze mi tym imponowali.

Przywitałem się z Dmitrijem uściskiem dłoni, a Sofia — jak to miała w zwyczaju — wzięła mnie w ramiona.

— Zapraszamy do stołu — powiedziała, gdy oderwała się ode mnie.

Wszyscy usiedliśmy, a ja rozglądałem się za jedną damą, której nie było, choć powinna była z nami zjeść.

— Synu?

Spojrzałem na ojca.

— Ach, pewnie szukasz Be, prawda?

Skinąłem lekko głową w odpowiedzi na słowa Sofii.

— Jest u siebie w pokoju. Niedługo powinna do nas zejść, ma jutro sprawdzian i uczy się, jakby od tego zależało jej życie. — Zaśmiała się.

— Jeśli pozwolicie, pójdę do niej. — Uśmiechnąłem się i nie czekając na odpowiedź, ruszyłem schodami na górę.

Szybko odnalazłem drzwi do pokoju dziewczyny. Przystanąłem na chwilę, nasłuchując, co się działo za nimi. Usłyszałem zmysłowy głos Beatrice.

Czyżby uczyła się biologii i anatomii człowieka? Hmm, ciekawe — pomyślałem i nacisnąłem lekko klamkę. Popchnąłem drzwi. Ujrzałem Be stojącą przy oknie z książką w ręku. Wszedłem do środka najciszej, jak tylko potrafiłem. Zamknąłem drzwi i oparłem się plecami o drewnianą framugę. Dziewczyna stała do mnie tyłem, więc nie wiedziała, że ktoś ją obserwował.

— W budowie penisa wyodrębnić można trzy główne odcinki: korzeń, trzon oraz żołądź. Korzeń prącia przymocowany jest do kości łonowej oraz mięśnia kulszowo-jamistego.

— Bardzo interesujący temat. — Kąciki moich ust uniosły się w półuśmiechu. — Jak chcesz poznać budowę penisa, mogę ci w tym pomóc — powiedziałem.

Dziewczyna, słysząc mój głos, podskoczyła wystraszona i upuściła podręcznik z biologii na podłogę. Stałem z założonymi rękami i z cwanim uśmiechem, przyglądając się jej reakcji.

— Aleksandr! Co ty tu, do cholery, robisz?! — krzyknęła.

Zmrużyłem oczy, opuściłem ręce wzdłuż ciała, po czym powolnym krokiem ruszyłem do niej. Po każdym moim kroku ona cofała się krok. Jak na osiemnastolatkę była bardzo kobieca. Zielonooka brunetka o idealnej figurze, drobna i szczupła. Lubiła sukienki, które uwydatniały jej atuty — piersi, smukłą talię i kształtną pupę.

— Sasza?

W końcu dotarła do ściany. Zrobiłem jeszcze krok i oparłem dłonie po obu stronach jej głowy, zamykając ją w pułapce swoich ramion.

— Moja mała, słodka Beatrice — wyszeptalem.

— Aleksandr, przestań i wyjdź z mojego pokoju! — warknęła wściekła. Uśmiechnąłem się pod nosem.

— Nie przyszedłeś na kolację — powiedziałem.

— Mówiłam rodzicom, że zejść, kiedy tylko ogarnę temat.

— Mogę ci w tym pomóc, maleńka.

— Obejdzie się bez twojej pomocy, Aleksandrze. — Była zadziorna. I cholernie mnie to kręciło. — Puść mnie! — Spojrzała na mnie wrogim wzrokiem.

— Ale kiedy ja wcale cię nie trzymam, mała — odparłem przekornie.

Mówiłem prawdę. Nie trzymałem jej, gdyby tylko chciała, swobodnie mogłaby odejść.

— Lepiej będzie, jak zejdziemy na dół — rzuciła.

Skinąłem głową. Beatrice popatrzyła na mnie, po czym prychnęła i odsunęła się, gdy cofnąłem się o krok. Przyglądałem jej się, wiedząc doskonale, jak ją to denerwowało. Odłożyła książki na biurko, wygładziła materiał swojej białej sukienki i popatrzyła na mnie.

— Będziesz tak stał i się gapił?

Zaśmiałem się. Podeszedłem do niej i złapałem jej dłoń. Próbowala ją wyrwać, ale nie udało jej się.

— Już niedługo, Beatrice, już niedługo — powiedziałem, patrząc prosto w jej zielone tęczówki.

— Ciągle to powtarzasz, zawsze jesteś obok mnie mimo mojej niechęci. O co ci chodzi, Aleksandrze? — zapytała, chyba znudzona moimi gierkami.

Ale ja jeszcze nie mogłem powiedzieć jej prawdy. To, co miało nadejść, było nieuniknione, ale było za wcześnie, by o tym mówić. Miała dowiedzieć się w odpowiednim czasie. Od dziecka byłem obok niej, nie chciałem się odzepić. A ona, im była starsza, tym bardziej mnie nienawidziła. Jej nienawiść do mnie była urocza. Sprawiała, że jeszcze bardziej chciałem zdobyć jej serce. Lubiłem wyzwania.

— Dowiesz się wkrótce, mała — rzuciłem i pociągnąłem ją za sobą.

Po chwili wchodziliśmy do jadalni. Mój ojciec spojrzał najpierw na mnie, a potem na Beatrice, jakby chciał się upewnić, że nic jej nie zrobiłem. Mógł być spokojny. Beatrice była jedyną osobą, której nie skrzywdzę i nikomu nie dam skrzywdzić. Ojciec doskonale wiedział, jakim uczuciem darzyłem tę dziewczynę i jakie miałem plany wobec niej, ale udawał, że o niczym nie miał pojęcia. Udawał głupiego, ale ja go dobrze znałem. Tak samo jak on znał mnie. Nasze matki patrzyły na nas z szerokimi uśmiechami. Zapewne cieszyły się, że byliśmy tak blisko, i chciałyby czegoś więcej. I to dostaną.

Mała, nawet się nie spodziewasz, jakie mam plany wobec ciebie. Tamten dzień przypieczętował naszą przyszłość.

Rozdział 1

Beatrice

Biegłam przez korytarz uczelni spóźniona na zajęcia już dobre dziesięć minut. Wiedziałam, że było po mnie, bo profesor od anatomii człowieka był strasznym gburem i nienawidził, jak ktoś się spóźniał na jego zajęcia. Wpadłam zdyszana do sali, w której czekało mnie piekło. Z przyciśniętą do piersi książką z anatomii stanęłam na środku, a oczy kilkunastu studentów i profesora spoczęły na mnie. Miałam ochotę zapasać się pod ziemię.

— Przepraszam, ja...

— Czy wie pani, która jest godzina? — zapytał srogim tonem prowadzący.

— Tak, wiem, ale...

— Czy zdaje sobie pani sprawę, że nie toleruję takiego zachowania? Jest pani nieodpowiedzialną, rozpuszczoną gówniarą.

Moje usta przybrały kształt literki „o”. Jak on mógł tak powiedzieć, tak mnie upokorzyć przy innych studentach? Spóźniłam się, fakt, ale nie dawało mu to prawa do obrażania mnie.

— Słucham? — podniosłam lekko głos.

— Radzę wymyślić, w jaki sposób zaliczy pani semestr, a teraz łaskawie pozwólc mi dokończyć wykład i siąść tam, gdzie pani miejsce.

Zdenerwowana ruszyłam w stronę ławki, gdzie siedzieli moi przyjaciele. Rzuciłam książkę na blat z głośnym hukiem. Usiadłam i spojrzałam na profesorka, dając mu do zrozumienia, że jego słowa nie zrobiły na mnie wrażenia. Ten tylko zerknął na mnie, nie komentując mojego zachowania.

— Co to miało być? — zapytała Anastazja, moja najlepsza przyjaciółka od czasów szkolnych.

— Nienawidzę tego starego gbura — wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

— Nie tylko ty, maleńka — rzucił Olgierd, mój najlepszy przyjaciel.

— Jeśli tak bardzo się państwu nudzi, drzwi są otwarte.

Całą trójką popatrzyliśmy na profesora. Zdawałam sobie sprawę, że za takie zachowanie możemy wylecieć z uczelni. Nie chciałam narażać przyjaciół, więc odezwałam się pierwsza, zanim zrobił to Olgierd.

— Przepraszam, panie profesorze, to się więcej nie powtórzy — powiedziałam.

Oparłam się na krzesło, wzdychając cichutko. Miałam dosyć tego dnia, a to wszystko przez Aleksandra. Przez niego spóźniłam się na zajęcia. Dupek mnie jeszcze popamięta, niech no tylko stanie mi na drodze — wygrażałam mu w myślach. Przesiedziałam znudzona do końca wykładu, udając, że słucham. Kiedy upragniony dzwonek oznajmił przerwę, a tym samym koniec spotkania z profesorem Berezewskim, pierwsza skierowałam się do wyjścia. Po chwili dołączyli do mnie przyjaciele. W ciszy ruszyliśmy do następnej sali, gdzie miały odbyć się kolejne wykłady.

— Co? — Spojrzałam na przyjaciół, którzy dziwnie mi się przyglądali.

— Spóźniłaś się — powiedział Olgierd.

— Zdarza się — odparłam.

— Nie tobie — odpowiedzieli chórem.

Wypuściłam głośno powietrze z płuc, opierając się plecami o ścianę.

— To wszystko wina Aleksandra, wparował do mojego pokoju, kiedy byłam w samym szlafroku...

— Że co?! — Tym razem krzyknęły w jednym czasie.

Przewróciłam oczami. Na moje szczęście zadzwonił dzwonek, a po chwili już siedzieliśmy na swoich miejscach. Oczywiście nasza trójka obok siebie. Wszyscy się dziwili, że byliśmy przyjaciółmi od tylu lat i dodatkowo studiowaliśmy na tej samej uczelni. Cóż, tworzyliśmy zgraną paczkę.

— Widział cię naga? — zapytał Olgierd.

— Powiedziałam, że byłam w samym szlafroku. — Odwróciłam wzrok w stronę przyjaciół. — To znaczy, że nie widział mnie nagiej, a gdyby tak było, to chyba bym go zabiła.

— Ty masz pieprzone szczęście — powiedziała rozmarzona Anastazja.

— No rzeczywiście — odparłam znudzona tematem Aleksandra.

— Każda na twoim miejscu byłaby zachwycona, mając takiego faceta, który się za nią ugania.

Spojrzałam na przyjaciółkę spod zmrużonych powiek, nie komentując jej słów. Do końca zajęć nie pojawił się już temat mężczyzny, przez którego spóźniłam się dzisiaj na zajęcia.

Od kiedy pamiętałam, Aleksandr był przy mnie. Przypomniałam sobie ten dzień, kiedy bawiłam się w ogródku, a on przyszedł do mnie. Chciał się bawić z małą dziewczynką. Od tamtego dnia spotykałam go na każdym kroku. Wiedziałam, kim był, i zdawałam sobie sprawę z tego, kim będzie. Nasze rodziny były dosyć specyficzne. Ojciec Aleksandra był bossem rosyjskiej mafii, a mój ojciec, jako jego najlepszy przyjaciel, pełnił funkcję jego wspólnika i prawej ręki. Aleksandr, jako syn bossa, był oczywiście następcą ojca i wkrótce miał objąć władzę.

Przez szesnaście lat znosiłam zachowanie Saszy, które od pewnego czasu bardzo mnie irytowało. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, jaki miał w tym cel, ale postanowiłam, że się dowiem. Był jak cień, na każdym kroku za mną. Nawet gdy nie był tuż przy mnie, czułam jego obecność. Gdy coś mi zagrażało, Aleksandr od razu reagował. Kiedy podszedł do mnie jakiś facet, Sasza już był obok, by sprytnie i szybko go przegonić. Nic dziwnego, że dotąd nie miałam chłopaka. Ten kretyn odstraszał wszystkich. Olgierd był wyjątkiem. Był dla mnie ważny, był moim przyjacielem i zagroziłam Aleksandrowi, że jeśli zakaże mu spotykania się ze mną, nigdy więcej mnie nie zobaczy, już ja się o to postaram. Aleksandr nie wiedział o tajemnicy mojego przyjaciela, dlatego bardzo często, gdy obaj byli w pobliżu mnie, zachowywał się, jakby oznaczał swój teren.

Najpierw myślałam, że Aleksandr pilnował mnie na prośbę mojego ojca, który bywał nadopiekuńczy. Z czasem uznałam, że to sam Aleksandr miał jakąś dziwną obsesję na moim punkcie. Traktował mnie oczywiście dobrze, chronił, troszczył się jak o nikogo innego. Czułam się przy nim jak księżniczka, choć tego nie chciałam. Jakbym była jego. Nawet moja niechęć do niego nie odstraszała go. Uznałam, że chciał mnie zdobyć, bo miał taki kaprys. I od tego momentu go znienawidziłam. Obiecałam sobie, że nie pozwolę nikomu się mną bawić — nie było takiej opcji.

Nie to, że nie podobał mi się czy był ohydny. Wręcz przeciwnie. Aleksandr to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego do tej pory spotkałam. Miał ponad metr dziewięćdziesiąt i był dobrze zbudowany — nic dziwnego, skoro spędzał po kilka godzin dziennie na siłowni. Miał mocno zarysowaną szczękę. Piękne zielone oczy, w których można było dostrzec dziką iskrę, i włosy w kolorze ciemny blond. Jednym słowem: bóg seksu.

Ale ja nie byłam zainteresowana. Jednego byłam pewna — mafia to nie dla mnie, a on był częścią tego świata. Wiedziałam, czym ci ludzie się zajmowali, i właśnie od tego chciałam uciec. Miałam zamiar po studiach wyjechać i prowadzić spokojne życie z dala od niebezpiecznych samców. Tak samo jak jego ojciec, Aleksandr był bezwzględny, groźny i wybuchowy. Wiedziałam, że na rękach miał już krew niejednego człowieka. Czy się go bałam? Absolutnie nie. Byłam pewna, że mnie nie skrzywdzi. Zresztą, co dziwne, przy mnie Aleksandr się uspokajał. Zdarzało się, że pojawiałam się, gdy krzyczał na wszystkich wokół i był wkurwiony do granic, a kiedy mnie dostrzegał, łagodniał. Czasami nie potrafiłam go zrozumieć. Nie wiedziałam, co siedziało w jego głowie, gdy patrzył na mnie tym swoim niebezpiecznym wzrokiem, ale czułam, że coś było na rzeczy. Coś, co prawdopodobnie mi się nie spodoba.

Po skończonych zajęciach razem z przyjaciółmi ruszyłam w kierunku wyjścia z uczelni. Studenci przepychali się, chcąc jak najszybciej opuścić budynek. Po wyjściu dostrzeżliśmy dziwne zgromadzenie, a do naszych uszu dotarły piski typowych plastików. Nie tylko w szkołach średnich takie były, tutaj również.

— Prezydent przybył czy co, że takie zgromadzenie tam? — Olgierd był mocno zaciekawiony.

— Albo jakiś przystojniak przyjechał po jedną z plastików — zaśmiała się Anastazja.

Pokręciłam ze śmiechem głową, wyobrażając sobie to widowisko. Wtedy mój przyjaciel wskazał głową przed siebie. Stojąc na schodach, widziałam cały dziedziniec i tłum ludzi. Tylko że nie to zwróciło moją uwagę.

— Ożeż w mordę. Aleksandr? — zapytałam sama siebie. — Co on tu robi, do cholery?

Mężczyzna stał oparty nonszalancko o swoje audi RS 6. Kochałam ten samochód. Aleksandr był ubrany w czarne jeansy, czarną koszulę,

a na to skórzaną kurtkę. Na nosie miał przeciwsłoneczne ray-bany. Pieprzony Siergiejew. Sięgnął ręką do okularów, a ja miałam wrażenie, że czas spowolnił. Ściągnął je i utkwiał we mnie wzrok.

Boże, jak gorąco dzisiaj.

— Be, jesteś czerwona — powiedziała Ana, ale jej nie słuchałam. Byłam wpatrzona w mężczyznę. — On tu idzie. — Byłam w jakimś transie, dopiero kiedy dostałam z łokcia od Any, otrząsnęłam się. — On tu idzie, Be.

Przybrałam maskę obojętności, udając, że Aleksandr wcale nie zrobił na mnie wrażenia. Wcale. Wchodził po schodach, a każdy ustępował mu miejsca. Wreszcie stanął naprzeciwko mnie, bardzo blisko. Zbyt blisko.

— Beatrice.

— Co ty tu robisz, Aleksandrze? — zapytałam, starając się brzmieć pewnie. Nie wyszło. Głos mi się łamał po tym, jak odstawił przedstawienie. Chciał pokazać każdemu na uczelni, że należałam do niego? Udało mu się. Właśnie tego dokonał.

— Przyjechałem odebrać cię z uczelni — powiedział, jakby robił to każdego dnia.

— Nie musiałeś, wiem, jak wrócić do domu — odparłam, krzyżując ręce.

— Jasne, ale dzisiaj ze mną wrócisz.

Złapał moją dłoń, a po moim ciele przeszedł prąd. Spojrzał na mnie kątem oka. Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Czyżby zauważył moją reakcję? Cholera. Wiedziałam, że i tak dopnie swego. Nie chciałam, żeby przerzucił mnie przez ramię na oczach tych wszystkich ludzi zgromadzonych przed uczelnią i wpakował do swojego samochodu, a był do tego zdolny. Już raz tak zrobił, gdy nie chciałam z nim pójść, więc wołałam nie ryzykować.

Pożegnałam się z przyjaciółmi, po czym ruszyłam razem z Aleksandrem do samochodu. Wszyscy nam się przyglądali, a większość dziewczyn zabijała mnie wzrokiem. Mężczyzna, widząc, że wzbudziliśmy zainteresowanie, przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie. Jak zawsze był zaborczy.

— I tak już chyba dobitnie dałeś znak wszystkim, że mają mnie nie ruszać i nie zbliżać się do mnie — powiedziałam już przy samochodzie.

— O to chodziło, mała — odparł i zbliżył usta do mojego ucha. — Bo jesteś moja i oni mają o tym wiedzieć.

Przewróciłam oczami na tę jego zaborczość. Zdecydowanie miał obsesję. Nazywał mnie swoją, choć wcale nie byłam jego, a przynajmniej nic o tym nie wiedziałam.

Otworzył mi drzwi auta jak na prawdziwego dżentelmena przystało. Zgrabnie wsiadłam do środka. Chwilę później mężczyzna również znalazł się w samochodzie. Odpalił, a silnik wydał ryk, który był muzyką dla moich uszu. Usłyszałam cichy śmiech Aleksandra, ale nie komentowałam.

Z piskiem opon wyjechaliśmy z dziedzińca uniwersytetu. Obserwowałam profil mężczyzny podczas jazdy. Lewą ręką trzymał kierownicę, a prawą miał ułożoną na gałce skrzyni biegów. Blisko mojej nogi. Ten samochód był stworzony dla niego, chociaż dwa diabły to niebezpieczne połączenie.

— Patrzysz się na mnie.

Szlag, przyłapał mnie.

— Dasz mi kiedyś poprowadzić? — zapytałam słodko, uśmiechając się do niego.

Spojrzał na mnie, kiedy akurat staliśmy na światłach.

— Wykluczone, mała, jeszcze się rozbijesz — powiedział.

— Ale będziesz obok, no i będę jechała spokojnie. Choć kilka metrów, proszę. — Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem. Wiedziałam, że się zgodzi. Nie potrafił mi odmówić.

— Może kiedyś — odparł, ruszając na zielonym.

Uśmiechnęłam się szeroko.

Aleksandr

Widziałem, jakie zrobiłem na niej wrażenie na dziedzińcu uniwersytetu. Miała zaczerwienione policzki i przyśpieszony oddech. Choćby kłamała, ja wiedziałem, jak na nią działałam. Zresztą ona tak samo działała na mnie. Miała rację. Chciałem pokazać każdemu, a zwłaszcza wszystkim facetom, że należała do mnie. Była moja, choć próbowała mi wmówić, że tego nie chce. Wiedziałem, że po studiach planowała wyjechać i odciąć się od naszego świata, ale byłem zbyt egoistyczny, żeby jej na to pozwolić. Miałem wobec niej inne plany i już wkrótce miała się o tym

dowiedzieć. Byłem pewny, że się wścieknie, znenawidzi mnie jeszcze bardziej, ale będzie to tylko chwilowe, przejdzie jej. Opierała się, zniechęcała mnie, ale w środku ciągnęło ją do mnie.

Kiedy zobaczyłem, jak wyszła z uczelni, moje ciało się spięło, a kutas momentalnie stwardniał. Miała na sobie białą bluzkę, dopasowaną do ciała, i jasnoróżową spódniczkę. Oczy wszystkich facetów były skierowane na nią. Na moją kobietę. Widząc to, miałem ochotę wyciągnąć gnata z kabury i odstrzelić im łby.

Teraz Beatrice siedziała obok mnie i nieświadomie mnie rozpraszła. Była idealna i diabelsko inteligentna. Nie przypadkiem znalazła się na jednej z najlepszych uczelni medycznych w Moskwie. Moja przyszła pani doktor. Moja prywatna pani doktor.

— Dziwnie się uśmiechasz. — Aksamitny głos Beatrice wyrwał mnie z rozmyślań.

— O czymś pomyślałem.

— Nie chcę wiedzieć o czym.

Zaśmiałem się pod nosem.

— Jak było na zajęciach? — zapytałem, nie zamierzając kończyć rozmowy.

— Przez ciebie spóźniłam się na anatomię człowieka. Profesor, który to wyklada, jest starym, narzekającym na wszystko gburem.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, przypominając sobie ranek, kiedy wszedłem do pokoju Beatrice i zastałem ją w samym szlafroku.

— Nawet nie wiesz, jak mnie upokorzył na oczach studentów — kontynuowała.

Gwałtownie wcisnąłem pedał hamulca, zatrzymując samochód.

— Kurwa, co ty robisz?! — krzyknęła zaskoczona.

— Co zrobił? — zapytałem jeszcze spokojnie.

Beatrice zmarszczyła brwi, co w jej wykonaniu wyglądało uroczo, ale byłem już zdenerwowany.

— Co? Kto? O co ci chodzi?

— Powiedziałaś, że upokorzył cię na oczach studentów.

— Aaa, nieważne. Możesz jechać dalej. — Uśmiechnęła się blado, ale ja nie zamierzałem ruszyć.

— Mów, co powiedział, co zrobił, cokolwiek.

— Sasza...

— Beatrice, nie będę się powtarzał.

Westchnęła, po czym oparła się na siedzeniu.

— Powiedział, że jestem nieodpowiedzialną, rozpuszczoną gówniarą, i poradził, żebym wymyśliła, w jaki sposób zaliczę semestr.

Zacisnąłem pięści. Coś się we mnie zagotowało. Ten chuj obraził moją kobietę. Musiał ponieść konsekwencje.

— Jak on się nazywa? — zapytałem wkurwiony do granic możliwości. Nikt nie miał prawa tknąć, obrazić czy skrzywdzić mojej Beatrice.

— Nie...

— Jak się nazywa? — wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Beatrice wiedziała, że nie dam za wygraną.

— Michał Berezewski — powiedziała — proszę cię, nic nie rób.

— Beatrice, nikt nie ma prawa cię obrażać — odparłem, patrząc w jej oczy. — Nic nie zrobię, ale jeśli jeszcze raz w jakiś sposób cię obrazi, zapłaci za to. Gdyby to zrobił, powiesz mi o tym, Be.

Skinęła głową.

Wkurwiony ruszyłem. Nie miałem zamiaru tego tak zostawić. Postanowiłem tylko spokojnie porozmawiać z profesorkiem, to tyle. Parę minut później zaparkowałem pod domem Beatrice. W tym samym czasie dostałem SMS-a.

Iwan: Przyjedź do piwnicy, mamy kolejnego.

Westchnąłem, wiedząc, że muszę jechać. Spojrzałem na Beatrice, która również mi się przyglądała.

— Muszę niestety jechać, mała, sprawy służbowe — powiedziałem.

— Tak, tak, wiem. Znam te wasze sprawy służbowe. Pójdę już, dziękuję za podwózkę. — Chwyciła za klamkę i już miała otworzyć drzwi, ale jej nie pozwoliłem. Jednym szybkim ruchem przyciągnąłem ją do siebie.

— Wiesz, kim jestem, kim będę, ale zaufaj mi, proszę. Nie oddalaj się ode mnie, nie uciekaj, tylko pozwól mi się zbliżyć.

— Dlaczego?

— Dlaczego co?

— Dlaczego ja?

— Bo tylko ciebie chcę.

Skinęła głową, dziwnie się uśmiechając, po czym wyszła z samochodu. Wpuściłem głośno powietrze z płuc, odprowadzając ją wzrokiem. Nie postępowalem tak, jak pewnie by chciała. Rządziliśmy się

własnymi zasadami. Nie mogłem ot tak zwyczajnie oświadczyć się, bo wiedziałem, jak by się to skończyło. Nie zgodziłaby się dobrowolnie, skoro próbowała przekonać i siebie, i mnie, że mnie nienawidzi. Ale nie zamierzałem z niej zrezygnować. Prędzej zabiłbym się, niż odpuścić. Była moim priorytetem, moim narkotykiem i tlenem. Moim rajem i moim piekłem na ziemi.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

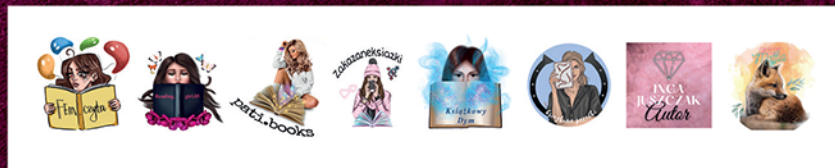
Z MIŁOŚCI DO NIEJ MÓGŁBY ZABIĆ... I MOŻE BĘDZIE MUSIAŁ

Aleksandr Siergiejew nie jest człowiekiem, z którym rozsądnie byłoby zadzierać. Jeszcze mniej rozsądnie byłoby podrywać dziewczynę, na której mu zależy. A już zupełnie nie warto robić tego w złych intencjach... Bo Siergiejewowie mogą być mafijnymi bossami, okrutnymi w gniewie i bezwzględni dla wrogów, ale kiedy kochają, dla ukochanej osoby zrobią wszystko. Tak jak ojciec Aleksandra dla swojej żony i syna, i tak jak Aleksandr dla Beatrice — dziewczyny, którą upatrzył sobie, kiedy oboje mieli po kilka lat. I z którą zamierza spędzić resztę życia.

Wygląda jednak na to, że ktoś chce ją skrzywdzić, ktoś na tyle szalony, że nie boi się zemsty Saszy i jego ludzi. Przed Aleksandrem niełatwe zadanie: trzeba odnaleźć winowajcę, a przy tym zapracować na miłość Beatrice — bo dziewczyna wcale nie sprawia wrażenia zachwyconej jego planami matrymonialnymi...

**Pierwszy tom mafijnego romansu —
ponad 400 tysięcy odsłon na Wattpadzie!**

Patron medialny:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8462-0



9 788328 384620

Cena 39,90 zł